

Złote podkówki

Przedstawienie to miało być prezentowane na dziedzińcu Teatru Polskiego. Pogoda, niestety, przeszkodziła, obejrzelśmy więc ten spektakl w teatrze na scenie, której część zajęła widownia, część aktorzy.

„Pchła” ma już swoją literacką historię. Najpierw pojawiło się ludowe rosyjskie przysłowie, wg którego „Angielczycy pchłę zrobili ze stali, a Tulacy podkuli ją i z powrotem odesłali”. Potem Mikołaj Leskowski rozbudowując ten motyw napisał opowiadanie satyryczne, które wiele lat później Eugeniusz Zamiatin przerobił na sztukę ubierając ją w groteskową formę stylizowanej na ludowo krotoczwili, z parodystycznym wykorzystaniem elementów konwencji bajkowej. I tak powstała zabawna opowieść (ze smutnym finałem) o wykutej ze stali przez Anglików pchle, którą car znalazł w środku brylantowego orzecha i która to pchła, nakrecona kluczykiem potrafiła tańczyć. A ponieważ nie mogło pozostać tak, by angielska technika przewyższała rosyjską, więc najlepszy tulski rusznikarz Mańkut (Paweł Tchórzelski) prześcignął Anglików i podkuł ową pchłę złotymi podkówkami. Zabawa i radość kończą się jednak w momencie, gdy Mańkut odkrywa, iż całego swojego kunsztu użył bezsensownie, niszcząc to, co w pchle było najistotniejsze. Ciężkie podkówki nie pozwalają jej tańczyć. To przerażające odkrycie kończy się dla Mańkuta tragicznie. Na rozkaz cara zostaje zakatowany na śmierć.

Pod pozorami teatralnej zabawy autor nie oszczędził rosyjskiej rzeczywistości, tzw. narodowych przywar, mentalności.

Leskowsko-Zamiatinowskie oskarżenie brutalnej głupoty, ksenofobii carskiej władzy, despotyzmu, który unicestwia samorodne talenty, swoje apogeum osiąga w finałowej pincie. To jarmarczne widowisko prowadzi trójka Herodów-clownów (Anna Romanowicz-Kozanecka, Ildefons Stachowiak, Tadeusz Kuta, to oni powołują postaci, wyznaczają kolejne miejsca gry i są komentatorami tego, co dzieje się na scenie.

Toruńska „Pchła” jest spektaklem świetnie nadającym się na wakacje. Bawi także poprzez kostium prowadzący w kierunku satyry politycznej), zagrać go można wszędzie, jest bowiem żonglerką, której akcja nie ma właściwie ram czasowych, ani ograniczeń przestrzennych, adresowany jest do każdego widza bez względu na wiek, zamieniając go w uczestnika tego jarmarcznego widowiska. Niepotrzebnie tylko chwilami przedstawienie ma tak rozwekłą kompozycję narracyjną (zwłaszcza w scenach z Herodami, w sytuacjach quasi-pantomimicznych), która nie dynamizuje akcji, lecz wprowadzać może element znużenia. Nie najlepsza zaś dykcja niektórych wykonawców, to problem już nie tylko Torunia. Borykają się z tym kłopotem niestety teatry w całej Polsce

TEMIDA
STANKIEWOZ-PODHORECKA

Teatr im. W. Horzycy w Toruniu: „Pchła” Eugeniusza Zamiatina. Reż. Krystyna Meissner, scenogr. Aleksandra Semonowicz, kier. muz. Barbara Zadroga. Prezentacja Teatru Rzeczypospolitej.